

Sprawiedliwszy od faryzeusza

BY DOBRZE ODCZYTAĆ DUCHA...

„Bo powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” – Mat. 5:20 (BT).

We współczesnym nauczaniu chrześcijańskim podkreśla się bardzo duże znaczenie miłości Boga. W konsekwencji tego widzi się obraz Boga Nowego Testamentu, który diametralnie różni się od Boga, jakiego możemy poznać ze Starego Testamentu. Nonsens ten niesie z sobą nie tylko konsekwencję bagatelizowania zapisów starotestamentowych, ale wypacza też rolę, jaką ma człowiek w procesie swojego indywidualnego zbawienia.

Przejaskrawienie i przeakcentowanie Bożego miłosierdzia stawia człowieka wyłącznie w roli biory. Z dumą promuje się słowa, że zbawienie jest „z łaski”, ale nie mówi się o tym, że wiara bez uczynków jest martwa. Ludzie wybierają sobie pasterzy, którzy mają im mówić to, co chcą usłyszeć, „co ucho łechce”. A chcą usłyszeć: słowa pocieszenia, osobistego zbudowania czy otuchy. Takie słowa są potrzebne, ale ten „inny” Bóg w ST żądał ofiar, które nie polegały tylko na przelanej krwi, ale także na wysiłku i zaangażowaniu (czasu, sił) w zakupienie odpowiedniego zwierzęcia, płodów rolnych czy po prostu poświęceniu kosztowności. Manipulacja interpretacją Biblii, nauczanie, że wszystko dostajemy i niczego nie musimy już ze swej strony robić, pozwalała zwolnić się z wszelakich obowiązków duchowych na rzecz „zanurzenia się w Chrystusie” – jest to jednak slogan, który rozumieją naprawdę nieliczni. I nie mówię tego mając na myśli nasze jakiegokolwiek wywyższanie się ponad innych.

W tym kontekście nie dziwi zjawisko powszechnej popularności tzw. „kaznodziei You Tube’owych”, którzy w swoich licznych kazaniach skupiają się dosłownie na kilku nutach: Bożej miłości, Bożego odpuszczenia grzechów i naszej ambasadorskiej roli tu na ziemi (podkreślając, jak jesteśmy ważni na tle innych ludzi). Nic z powyższego nie jest nieważne, ale – delikatnie mówiąc – przeakcentowane. A to już, niestety, niesie poważne konsekwencje w naszym zbawieniu. Jedną z tych konsekwencji jest werset tytułowy, który już na pierwszy rzut oka mówi o pewnej ‘lepszej’ pracy i wysiłku dla Boga. Ale od początku...

Kontekst

Na temat Kazania na Górze powstało zbyt dużo specjalistycznych opracowań, bym w tym miejscu to robił, dlatego tylko pobieżnie warto zwrócić uwagę na okoliczności, w jakich padają słowa z Mat. 5:20. Jezus rozpoczyna kazanie od ośmiu błogosławieństw i przyrównania słuchaczy do miasta, światła i soli. Mówi ogólnie, może nawet uniwersalnie. Tłumaczy to fakt tak częstego nauczania opartego o te kilkanaście wersetów. Jednak Jezus ściśle precyzuje grupę docelową swoich słów (fakt, który współczesnym komentatorom dość powszechnie umyka). Po jakże błogosławionych słowach podsumowuje:

„Błogosławieni jesteście, gdy /ludzie/ wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was” – Mat. 5:11 (BT).

Jezus mówi tu o swoich naśladowcach, a nie o uniwersalnych naukach. Zatem te błogosławieństwa są nie dla wszystkich.

Pan Jezus (od Mat. 5:21) dotyka Prawa: przykazań dotyczących zabijania, cudzołóstwa, kłamstwa, miłości czy innych. Do dziś jest dyskusja, czy Jezus dał nowe Prawo, czy je rozszerzył, a może tylko zinterpretował. W tym kontekście Mesjasz czyni pewien wstęp, który ma uświadomić słuchaczy, jakie przyświecają Mu intencje:

„Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” – Mat. 5:17-18 (BT).

Tymi słowami Jezus ustawia się nie w pozycji oponenta Zakonu, ale jego propagatora, dlatego też słowa rozszerzające znaczenie przykazań nie budzą buntu, a refleksję:

„Zdumiewali się Jego nauką, gdyż słowo Jego było pełne mocy” – Łuk. 4:32.

Rozpoczęty wątek Jego stosunku do Zakonu jest tu kontynuowany. Pan Jezus ustawia Zakon jako centralny fundament, na którym oparte jest wszystko (cała duchowość i pełnia Bożego słowa):



„Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim” – Mat. 5:19 (BT).

Należy być świadomym, że już w tamtym czasie przeżywały w synagogach liczne ludzkie komentarze, które mimo szlachetnych założeń nie zawsze przybliżały do Boga, a wręcz przeciwnie. Kiedy Jezus mówi w wersecie 19. *ktokolwiek*, nie ma w rzeczywistości na myśli przypadkowych osób, ale konkretną grupę ludzi w społeczeństwie żydowskim, specjalizującą się w komentowaniu Prawa i Proroków. Kontynuuje On myśl z poprzedniego wersetu w kolejnym:

„Bo powiadam nam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” – Mat. 5:20.

W tym właśnie kontekście uwaga zostaje skierowana na faryzeuszy jako takich, co rozwiązyali *jedno z tych najmniejszych przykazań*. I to właśnie ich Pan Jezus stawia tu na drugiej szali „wagi sprawiedliwości”. Postawienie swoich naśladowców w opozycji do faryzeuszy jasno wskazuje, jak postępowali i jakie cechy ich wyróżniały. Lista ich błędów, która nasuwa się nam po przeczytaniu całego tego fragmentu, charakteryzuje właśnie takie postępowanie, które naśladowcom Jezusa powinno być obce, jeśli chcą znaleźć się w Królestwie Niebios.

Faryzejski antywzór

Chcąc określić wzór postępowania, musimy zacząć od anty-wzoru, jaki podał Jezus. Stronnictwo faryzeuszy zostało przez Jezusa określone w wersecie 19., gdzie Jezus przedstawia dwie grupy słuchaczy Zakonu: 1) ci, co rozwiązują przykazania i tak nauczają, oraz 2) ci, co ich nauczają i przestrzegają. Analizując ten werset, widzimy podobieństwo w czynności nauczania, ale już tej równości nie zobaczymy w przykładach znoszenia przykazań czy ich wypełniania.

Pan Jezus bez zbędnego wstępu nazywa rzeczy po imieniu i wykazuje, jakimi przewrotnymi ludźmi są faryzeusze. Zwraca uwagę, że On nie jest człowiekiem, który znosi Zakon, w przeciwieństwie do tych faryzeuszy, którzy właśnie tak postępują.

„(...) Dlaczego i wy przestępujecie przykazanie Boże dla waszej tradycji? Bóg przecież powiedział: Czcij ojca i matkę oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmierć poniesie.

Wy zaś mówicie: ‘Kto by oświadczył ojcu lub matce: Darem [złożonym w ofierze] jest to, co dla ciebie miało być wsparciem ode mnie, ten nie potrzebuje czcić swego ojca ni matki’. I tak ze względu na waszą tradycję znieśliście przykazanie Boże” – Mat. 15:3-6.

Te słowa Jezusa, zawierające zarzut ingerencji w Boże przykazanie, są tylko odpowiedzią na zarzut nieprzestrzegania nauki wynikającej z tradycji:

„Dlaczego Twój uczniowie postępują wbrew tradycji starszych? Bo nie myją sobie rąk przed jedzeniem” – Mat. 15:2.

W innym miejscu Jezus również wskazuje pułapkę ludzkiej tradycji, w którą wpadło całe to stronnictwo:

„Biada wam, przewodnicy ślepi, którzy mówicie: Kto by przysiągł na przybytek, to nic nie znaczy; lecz kto by przysiągł na złoto przybytku, ten jest związany przysięgą. Głupi i ślepi! Cóż bowiem jest ważniejsze, złoto czy przybytek, który uświęca złoto?” – Mat. 23:16-17.

Nie ma wątpliwości, że ten przepis powstał po to, aby Izraelici przeznaczali na świątynię więcej pieniędzy niż innych darów ofiarnych, tylko dlatego, że to właśnie faryzeusze mieli dostęp do skarbca świątynnego. Tak można jeszcze by wyliczać, nie jest jednak istotą rzeczy, by wymienić wszystkie grzechy faryzeuszy, lecz kluczowe jest to, aby nie popełnić ich błędów i przewyższyć ich sprawiedliwość.

Faryzeusze, interpretując przykazania, a także tworząc własne, wpadli w pewną pułapkę. Otóż, tworząc prawo, które nie było zgodne z wolą Boga, uczyli ludzi tego, by w konsekwencji służyli im, a nie Panu Bogu, sami nic w tym względzie nie robiąc:

„Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą. Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać (...)” – Mat. 23:4-5.

Widać zatem, że na samym teoretyzowaniu się nie kończyło, ale szły za tym czyny. Wydaje się, że to właśnie Pan Jezus podkreślał w postawie faryzeuszy ich czyny, obok których nie można przejść obojętnie, jeśli trwa się przy Bogu szczerym sercem. W Ew. Mat. 23 r. Jezus, zapewne z niemałym bólem, wykazuje i obnaża błędy tych ludzi:



- 1) wywyższanie się,
- 2) utrudnianie innym wejście do Królestwa,
- 3) żerowanie na naiwności wdów,
- 4) nauczanie swojej tradycji, a nie Zakonu,
- 5) przeakcentowanie detali z jednoczesnym pominięciem istoty Prawa,
- 6) zwracanie uwagi na wizerunek, a nie stan serca,
- 7) niedostrzeżenie swoich błędów.

Taka charakterystyka faryzeuszy wymuszała na Izraelitach trzeźwe słuchanie ich słów oraz ich analizowanie. W konsekwencji Pan Jezus zachęca słuchaczy do odpowiedniego postępowania:

„Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladowujcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią” – Mat. 23:2-3.

Faryzeusze, chcąc być sprawiedliwymi, ustanowili mnóstwo przykazań, które obejmowały swym zakresem wszystkie sfery życia (np. mycie rąk), tylko po to, by nie uchybić w czymkolwiek, być doskonałym we wszystkim i nader sprawiedliwym. Jednak ich droga pokazuje, że takie postępowanie daje tylko poczucie sprawiedliwości i wyższości, bo prowadzi do ciągłego analizowania punkt po punkcie swojego postępowania opartego nie na wierze, ale na czymś w rodzaju instrukcji do życia. Takie podejście do życia duchowego Jezus podsumował w następujący sposób:

„Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wnieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony” – Łuk. 18:9-14 (BT).

Określając postawę stronnictwa faryzeuszy, należałoby stwierdzić, że: próbowali oni wypełniać wszystko precyzyjnie według tego, co jest zapisane. Ale to, co nie było skodyfikowane, dla nich nie istniało. Nie docierali do ducha przykazań. Pan Jezus jednak czego innego

nauczał i inaczej czynił.

Standard Jezusa

Jak już wspomnieliśmy, główny błąd faryzeuszy polegał nie na kłamstwie, ale na nadmiernym skupieniu się na rzeczach mniej ważnych kosztem ważniejszych:

„Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś należało czynić, a tamtego nie opuszczać” – Mat. 23:23.

Pan Jezus, nauczając bądź odpowiadając na pytanie, często powoływał się na Zakon i Proroków, co sugeruje, że Jego nauka nie była nastawiona na rewolucjonizm, ale na powrót do korzeni. W aspekcie tego, co dla Pana Boga było ważne, już prorocy mówili:

„Przestańcie składania czczych ofiar! Obrzydłe Mi jest wznoszenie dymu; święta nowiu, szabaty, zwoływanie świętych zebrań... Nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Nienawidzę całą duszą waszych świąt nowiu i obchodów; stały Mi się ciężarem; sprzykrzyło Mi się je znosić! Gdy wyciągniecie ręce, odwrócę od was me oczy. Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi. Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło! – Izaj. 1:13-16 (BT).

Tak więc Pan Jezus nie mówił niczego nowego, tylko to, co zgubiło się po drodze dążenia do perfekcji poprzez kodyfikowanie każdej życiowej duchowej i świeckiej czynności. A przecież bogactwo piękna i charakteru Bożego ukazane jest nie w licznych przykazaniach, nader skomplikowanych zapisach, ale prostymi słowami: *„Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń” – Oz. 6:6.*

Gdy nauczeni w Piśmie zauważyli, że Jezus przebywał wśród celników i grzeszników (Łuk. 7:29-35), to wydawało im się, że jest to wystarczający powód, by oskarżyć Go, że swoim życiem zapiera się słów o świętości i zerwaniu z grzechem. I taki też zarzut Mu wytoczyli. Wydawało im się, że mają słuszność, bo co ma wspólnego światłość z ciemnością, a po za tym, już od samego początku nauczano, by pod żadnym pozorem nie kłaść się z innymi (grzesznymi) ludami:

„Nie będziesz z nimi zawierał małżeństw: ich synowi nie oddasz za żonkę swojej córki ani



nie weźmiesz od nich córki dla swojego syna, gdyż odwiódłaby twojego syna ode Mnie, by służył bogom obcym. Wówczas rozpaliby się gniew Pana na was; i prędko by was zniszczył” – 5 Mojż. 7:3-4.

Uważali oni, że posiłek z grzesznikiem jest czynnym zagrożeniem dla duchowego życia. Jeżeli poprzestalibyśmy na literze Zakonu, to musielibyśmy opowiedzieć się po stronie faryzeuszy. Jednak Pan Jezus odpowiada na ten zarzut, nie odnosząc się do tego konkretnego przypadku, ale tłumaczy intencję, jaka w tych licznych przepisach faryzejskich została zgubiona.

„Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników i siedzieli wraz z Jezusem i Jego uczniami. Widząc to, faryzeusze mówili do Jego uczniów: Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami? On, usłyszawszy to, rzekł: Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” – Mat. 9:10-13 (BT).

Powyższa odpowiedź pokazuje, gdzie dokładnie filozofia stronnictwa faryzeuszy mijała się z nauczaniem Mesjasza. Jeśli chcemy być sprawiedliwsi od faryzeuszy, nie możemy tak jak oni skupiać się jedynie na literze, przepisie, „paragrafie”, ale wprowadzić w swoje życie ducha tejże litery. Faryzeusze do perfekcji opanowali literę, ale zgubiło ich to, że na tym poprzestali. Z drugiej strony istnieje niebezpieczeństwo w przecenianiu naszych własnych sił i dążeniu do kontaktu z grzesznikami za wszelką cenę po to, by ich „uleczyć”, jak czynił to nasz Pan – powinniśmy być ostrożni, bo nie jesteśmy tak silni, jak był On.

Wnioski

Zdaję sobie sprawę z licznych słów Salomona o tym, jak ważne są dobre słowa wypowiedziane w odpowiednim czasie. Ale same słowa to zdecydowanie za mało. Przestrzega przed tym apostoł Jan:

„Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” – 1 Jana 3:18.

Cóż nam po dobrym słowie, które może będzie bogate w piękne przypowieści, ufortyfikowane licznymi wersełami, a nie podąża w ślad za nim konkretny uczynek? Jakub tak napomina:

„Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z

was powie im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najeďte do syta! – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda?” – Jak. 2:15-16.

Faryzeusz by zapytał: Ile ubrań trzeba dać minimum, aby nie mieć grzechu? Tylko czy tutaj o to właśnie chodzi? Gdyby kierować się precyzją opartą na zapisach Ewangelii, mielibyśmy problem z odpowiednim zachowaniem się, ale jeśli do takiej sytuacji zastosowalibyśmy „uniwersalny” werseł mówiący:

„Czy po to wnosi się światło, by je postawić pod korcem lub pod łóżkiem? Czy nie po to, aby je postawić na świeczniku?” – Mar. 4:21

wtedy nagle uświadomimy sobie, jak wielka odpowiedzialność na nas spoczywa względem świadectwa, jakie możemy wydać. W tym kontekście już nie będziemy zastanawiać się „czy” i „ile” pomóc, ile to jest maksimum, a ile minimum, jaka jest wola Boża w tym względzie, tylko kierując się miłosierdziem, pomożemy tyle ile trzeba (bądź ile jesteśmy w stanie). I w tym momencie śmiało możemy powiedzieć, że w pierwszym rzędzie kierujemy się miłością, a nie listą za-dań.

Kluczem są tu uczynki miłosierdzia i wprowadzanie w czyn Prawa, którego uczymy się co niedzielę. Pismo Święte nie odpowiada precyzyjnie na wiele wyzwań, jakie stawia przed nami dzisiejszy świat. Nic nie jest powiedziane o paleniu papierosów, imprezach integracyjnych czy aborcji. A mimo wszystko czujemy pod skórą, jaki jest właściwy kierunek. Każdy indywidualnie, na podstawie innych może akcentów, ale wszyscy kierujemy się jednym fundamentem, jakim jest nasza wiara. Jeśli nie jest on zaniedbany, to wiemy, jak postąpić lub co powiedzieć. Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie pokazuje nie tylko to, że bliźnim może się okazać ktoś, kogo byśmy o to nie podejrzewali. Ta przypowieść pokazuje także, jak szczególną troską ten Samarytanin objął drugiego człowieka.

Co ciekawe, ci Samarytanie, choć nikt ich w tamtym czasie za prawowiernych Żydów nie uważał, czuli się jednak Żydami i uważali się za uczniów Mojżesza. Ta przypowieść, choć hipotetyczna, pokazuje, jak postępowali Samarytanie – wprowadzali naukę Mojżesza w czyn i tym przewyższali sprawiedliwość faryzeuszy.

Każdemu naśladowcy Chrystusa grozi to samo. Można osiąść znajomość Pisma, ale zagubić jego sens. Można znać słowa Boga, ale nie rozumieć ich sensu i ducha. Można więc i dziś mieć postawę faryzeusza. Obyśmy tak jak Jezus potrafili zrozumieć ducha i intencję Słowa



Bożego. Postępujemy wbrew panującym wokół nas zwyczajom i trendom, narażając się być może na krytykę innych, ale za to działając zgodnie z wolą Bożą. Jeśli poznamy intencję, sens i ducha jakiegoś przykazania, później pozostaje nam już tylko wprowadzić to w czyn.

Miller Łukasz
R-
„Straż”